

ZJEDNOCZENIE NIEMIEC PO KILKU LATACH

Dwa niemieckie kraje – RFN i NRD – od 1949 do 1989 r. przecinała linia nienawiści związana z podziałem politycznym Europy na wschodni i zachodni blok, któremu początek dała, co za paradoks, pokojowa konferencja w Poczdamie w 1945 r. Po tej dacie zarówno jedno, jak i drugie państwo aktywnie uczestniczyło w utrwalaniu powojennego ładu – RFN jako promotor integracji zachodnioeuropejskiej i podpora *NATO*, natomiast NRD jako gorliwy strażnik komunistycznej ortodoksji i tzw. internacjonalizmu komunistycznego. Wielu polityków uważało czterdziestoletni podział państwowy Niemiec za fundament stabilizacji i pokoju w Europie. Dopiero przemiany w 1989 r. w czym aktywnie uczestniczyła także Polska, doprowadziły do kryzysu w Moskwie, a w rezultacie do zmiany istniejącego układu sił. Dekomunizacja Europy Wschodniej zburzyła bezpośrednie podstawy, na których opierał się podział Niemiec. Zabrakło konkretnych powodów do dalszej egzystencji dwóch państw niemieckich oddzielnie. Właściwie RFN nie miała wyboru – nie chciała ratować i utrzymywać podupadającego reżimu, rozbitej państwowości i systemu gospodarczego, a ponadto masowe ucieczki ze wschodu na jej teren mogły doprowadzić do katastrofy socjalnej i wyludnienia tamtych obszarów. Stworzenie jednych Niemiec gwarantowało komunistycznej stronie rozwój bez emigrowania. Ponadto NRD nie była w stanie współpracować z RFN w warunkach otwartej granicy, funkcjonować jako samodzielne państwo. Szef rządu bońskiego zdawał sobie całkowicie sprawę, że bardziej sprzyjająca sytuacja na stworzenie jednego państwa niemieckiego może się już więcej nie nadarzyć, a przynajmniej nie tak szybko. Wymagało to oczywiście międzynarodowego przyzwolenia, ale po raz pierwszy od zakończenia wojny wielkie mocarstwa nie stwarzały zasadniczych przeszkód na drodze ku reunifikacji Niemiec. Już w 1989 r. Stany Zjednoczone udzieliły swego poparcia, ponadto wraz z Wielką Brytanią, Francją z rozpadającym się ZSRR formalnie wyrzekły się ingerencji w tzw. wewnętrzne aspekty procesu jednoczenia. Dużo traciły Francja i Wielka Brytania, które do tej pory występowały w dość prestiżowej roli gwaranta bezpieczeństwa. Zmiana układu sił, polegająca dotąd na równowadze i współpracy między RFN i Francją, doprowadziła do tego, że ta ostatnia szuka obecnie dla siebie nowych zadań i funkcji, upatrując je najchętniej w Europie Wschodniej. Także Wielka Brytania szuka odpowiedniego dla siebie miejsca w Europie. Waha się obecnie między polityką *splendid isolation* a zajęciem mocnej pozycji w Brukseli, skąd miałyby lepszą kontrolę nad Niemcami. Nie należy tu pominąć roli, jaką odegrał ZSRR, który przez bardzo długi czas był głównym oponentem przyłączenia się NRD do RFN. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę już w 1989 r. co potwierdzają słowa znanego dyplomaty radzieckiego Walentina Falina, który po powrocie Michaiła Gorbaczowa z Berlina w październiku 1989 roku stwierdził: „Nie ma alternatywy ponownego zjednoczenia Niemiec, pozostaje tylko problem, w jakiej formie ma się ono dokonać – konfederacji czy federacji, oraz jakie winny być inne warunki zjednoczenia”. Wykorzystując stanowisko Kohla, uzależniającego reunifikację od ich zgody, chciał uzyskać korzyści, głównie ekonomiczne. Dlatego 15-16 lipca 1990 r. doszło do spotkania Kohl-Gorbaczow w Stawropolu, na którym wypracowano także dwustronne porozumienie niemiecko-radzieckie, potwierdzone potem w układach 2+4. ZSRR zgodził się na pozostanie Niemiec w *NATO* pod warunkiem przekształcenia obszaru NRD w teren o specjalnym statusie militarnym oraz dobrowolnym zredukowaniu przez Niemcy w ciągu trzech-czterech lat sił zbrojnych do stanu 370 tys. ludzi. RFN miała również ponieść koszty stacjonowania i wycofywania w ciągu czterech lat wojsk radzieckich, tanie kredyty, dotowany import żywności itd. Cena za połączenie dla podzielonych dotąd Niemców była dosyć wysoka, zwłaszcza kiedy weźmiemy pod uwagę ogólne koszty wyrównania różnic pomiędzy RFN i NRD.

Społeczeństwo niemieckie dało wyraz chęci zjednoczenia swego podzielonego przez lata kraju, burząc mur berliński 9 listopada 1989 r. Odpowiednio sterowana przez rząd boński propaganda dawała złudzenie mieszkańcom NRD, że niedługo będą posiadaczami mercedesów, pięknych willi,

i otrzymają wysoko płatną pracę, a przede wszystkim zniknie szarość z ich życia. Dlatego też w pierwszych wolnych wyborach, ciesząc się 93% frekwencją, zwyciężył „Sojusz na rzecz Niemiec”, opowiadający się za głoszonymi przez rząd RFN programem przyspieszonego procesu zjednoczeniowego, za przyjęciem zachodniej konstytucji, porządku prawnego, za restytuowaniem energo-wskich krajów oraz za zawarciem unii monetarnej z RFN. Nowy rząd, który powstał 12 kwietnia 1990 r. wraz z premierem Lotharem de Maizière'm podpisał z RFN 18 maja 1990 r. układ o unii walutowej, gospodarczej i socjalnej (wszedł w życie 1 lipca tego samego roku); 31 sierpnia – traktat o przywróceniu jedności Niemiec: 12 września w Moskwie układ między RFN i NRD a Stanami Zjednoczonymi, ZSRR, Francją i Wielką Brytanią, by wreszcie 3 października 1990 r. dokonać oficjalnego zjednoczenia. Nastąpiło ono na podstawie art. 23 Ustawy Zasadniczej, a nie jak chciał ZSRR według 146 art. Ustawy Zasadniczej RFN (uchwalenie najpierw konstytucji ogólnoniemieckiej, na podstawie której dokonałoby się zjednoczenie, co w efekcie wydłużyłoby ten proces w czasie). Sytuacją korzystną dla nowo powstającego jednorodnego państwa było to, że opinia publiczna świata skupiała swe zainteresowanie na innym regionie, a mianowicie na konflikcie w Somalii. Nowe Niemcy znalazły się od razu w strukturach NATO i we Wspólnocie Europejskiej. Wkład Ossis w zjednoczenie polegał głównie na odrzuceniu tego wszystkiego, co aż nazbyt gorliwie współtworzyli w czterdziestoletniej historii Niemiec. Nawet stosunki NRD z Polską w 1990 r. były gorsze niż z kapitalistyczną jeszcze niedawno RFN. Powodowało to, że Polska i inne kraje Europy Wschodniej obawiały się odrodzenia niemieckiego nacjonalizmu, dominacji zjednoczonych Niemiec na starym kontynencie, zmniejszenia zainteresowania integracją europejską, dezintegracji sojuszu zachodniego i wycofania się Stanów Zjednoczonych z Europy, budowy przez nowe Niemcy strefy wpływów na byłym obszarze dominacji komunizmu i Stalina oraz destabilizującego wpływu naszego zjednoczonego zachodniego sąsiada na europejską równowagę sił. Odżyła pamięć o potężnej Rzeszy prowadzącej swe zastępy dobrowolnych żołnierzy ku ekspansji na Wschód i Zachód. I nie tylko. Bardzo interesujący jest dla mnie wzajemny stosunek Polaków i Niemców. W naszym społeczeństwie istniała chyba zawsze nienawiść do Niemców, ugruntowana przez historię, która dostarczała obrazów świadomości i permanentnej polityki antypolskiej. Wykorzystując ten stereotyp, do 1989 r. polscy komuniści swoje stanowisko uzasadniali „koniecznością popierania polityki sowieckiej”. Sama PZPR podejmowała działania, mające na celu zastraszenie społeczeństwa zagrożeniem ze strony rewizjonizmu i militarizmu zachodnioniemieckiego. Ponadto nie zapomniano, że po pierwszej wojnie światowej Niemcy traktowały m.in. Polskę, Czechosłowację i Węgry jako twory krótkoterminowe tzw. *Saisonstaaten* czy jako teren ekspansji germańskiej (*Lebensraum*). Z drugiej strony liczone że, kraje Europy Wschodniej umożliwią osłabienie spójności bloku sowieckiego; Polska stanowiła przyczółek ze względu na bunty przeciw komunizmowi. Równocześnie jednak „Solidarność” wzbudzała niechęć i strach. Trudno dziwić się pewnej naszej wrogości i nieufności w stosunku do reunifikowanych zachodnich sąsiadów, podsyconej dodatkowo dość długim zwlekaniem z podpisaniem traktatu regulującego wspólną granicę. Według ankiety opublikowanej przez „The Economist” 27 stycznia 1990 r. aż 44% Polaków wypowiedało się przeciwko zjednoczeniu, gdy tymczasem Amerykanów zaledwie 13%. Mimo wszystko z Niemcami łączy nas bezpośrednie sąsiedztwo. Akceptacja zjednoczenia przez Polskę wynikała przede wszystkim z zaistniałej sytuacji politycznej w naszym kraju. Władzę wtedy przejęli politycy, głoszący postulaty pełnego przestrzegania praw człowieka. Nowa grupa rządząca zdawała sobie sprawę ze sprężenia zwrotnego naszych losów, chociaż w sferze społecznej percepcji Polska oddalona była od zachodniego państwa przez konflikt Wschód-Zachód; w sferze politycznej przez spór o granicę na Odrze i Nysie; terytorialnie natomiast przez NRD, leżącą pomiędzy RFN a Polską. Zbliżenie mogło stwarzać okazję do wstąpienia w struktury integracyjne Europy Zachodniej, do przyjęcia standardów politycznych i ekonomicznych tej grupy państw (zachodnia granica Polski – wschodnia granica z EWG). Niemcy stworzyli szansę na budowę strefy wpływów, wykorzystując tym

razem siłą nie militarną, ale ekonomiczną. Wytwarzają przecież 1/3 produktu społecznego WE. Stały się także najważniejszym partnerem handlowym dla najsilniejszych gospodarczo państw wschodnioeuropejskich, m.in. Polski, Republiki Czeskiej czy Węgier. W imporcie tych krajów pochodzącym z obszaru UE ponad 50% przypada na Niemcy, w eksporcie 60%. Uzależniając ten obszar ekonomicznie, Niemcy mogą próbować dominacji politycznej.

Sprawdzianem społeczeństwa niemieckiego były przeprowadzone cztery lata po reunifikacji wybory komunalne do *Landtagów*, do *Bundestagu*, do parlamentu europejskiego oraz wybory prezydenckie. Wyniki nie należały do zbyt zadowolających, ale właściwie można się było z nimi liczyć. Została zakwestionowana zdolność dawnych działaczy politycznych do sprostania nowym wyzwaniom. Rozżalenie *Ossis*, wynikające z rozbudzonych początkowo nadziei na natychmiastową poprawę sytuacji, gdy tymczasem spotkali się z bezrobociem i kryzysem, skutkami transformacji gospodarki, spowodowały w wielu przypadkach zwrócenie się w stronę komunizmu. Zachodni Niemcy są niezadowoleni z kosztów, jakie muszą ponosić w związku z przyłączeniem NRD, tym bardziej iż początkowo zapowiadana cena była o wiele niższa. Najgorsze jest to, że w przerażonym strukturalnym kryzysie społeczno-gospodarczym oraz słabą kondycją państwa wschodniemieckim społeczeństwie będą się nasilały tendencje izolacjonistyczne, protekcyjnistyczne, nierzadko ksenofobiczne. Wiadomo, że w takich warunkach wygra polityka oportunistyczna, obliczona na krótką metę. Pogorszeniu uległ także stosunek do cudzoziemców, którzy według mieszkańców wschodnich krajów przede wszystkim zabierają im pracę, powodując pogorszenie ich sytuacji materialnej. Wzrost wrogości do osób przebywających na ich terenie przejawiał się m. in. paleniem domów dla azylantów i śmiercią niewinnych ludzi, właściwie przy cichej akceptacji władz, które dosyć opornie reagowały na te sprawy. Akty przemocy tego rodzaju zdarzały się nierzadko, a wymierzane za nie kary były nieproporcjonalnie niskie do popełnionego uczynku. W 1992 r. doszło do zaostrzenia przepisów azylowych. Trzeba tu dodać, iż koalicja rządząca oraz partia opozycyjna w Niemczech zrzuciły odpowiedzialność za azylantów na władze czeskie i polskie, bez wcześniejszej konsultacji.

Niemcy kilka lat po zjednoczeniu, nadal jeszcze nie są w stanie zadokumentować swojej nowej roli i znaczenia. Do 1993 r. przeszły już przez trzy kryzysy, związane z odmową wysłania wojsk podczas wojny w Zatoce Perskiej, zbyt wczesnym uznaniem Słowenii i Chorwacji (bez wcześniejszego uzgodnienia stanowiska ze Stanami Zjednoczonymi i ONZ), co spowodowało pośrednio ponowny wybuch zamieszek w tamtym regionie oraz podniesieniem przez Niemiecki Bank Federalny (*Deutsche Bank*) stopy oprocentowania w celu zmniejszenia inflacji. Proces jednoczenia sprawił, że Niemcy zajmują się właściwie tylko swoimi wewnętrznymi sprawami. Z tego też powodu odmówiły uczestnictwa w operacjach militarnych, prowadzonych pod auspicjami organizacji międzynarodowych na początku lat dziewięćdziesiątych. Zresztą dyskusja nad udziałem *Bundeswehry* w misjach pokojowych dla „utrzymania” lub „przywrócenia” pokoju rozpoczęła się w 1991 r., w związku z wojną w Zatoce Perskiej. Aby *Bundeswehra* mogła brać udział w akcjach interwencyjnych, potrzebne były 2/3 głosów *Bundestagu*, które zniósłoby ograniczenia konstytucji. *Bundeswehra* z ramienia ONZ wysłała swoje samoloty nad byłą Jugosławię, co wzbudziło niemałą kontrowersję wśród Europejczyków. Wspomnienie poprzednich wojen wciąż jest żywe. Obecnie w samych Niemczech narastają nastroje niemal nihilistyczne, ponieważ klasa polityczna straciła powszechny szacunek. Ludzie ze wschodnich krajów wspominają z sentymentem „kierownictwo, dające przykład”. Z drugiej strony coraz mniej osób chce wiązać się jakimikolwiek więzami partyjnymi. Przeciętna wieku w partiach waha się w granicach 51 - 54 lat, a nowy „narybek” nie napływa. Ponadto ogromnie niedomaga sfera socjalna. Co dziesiąte dziecko żyje na lub poniżej granicy ubóstwa, chociaż ogólnie Niemcy są bogaci. Problemy finansowe budżetu państwa powodują, że partie *CDU*, *SPD*, *FPD* i *CSU* doradzają drastyczną redukcję opieki socjalnej. W proteście przeciwko temu zabrali głos katolicycy biskupi, którzy oskarżyli *CSU* i *CDU* o zdradę chrześcijańskich ideałów solidarności. Ale jest to tylko pozorny obraz tego kraju. Niemcy najpierw

muszą się zjednoczyć wewnętrznie, a przede wszystkim przyzwyczać do jednego, wspólnego niemieckiego państwa. Proces ten nadal trwa i nieco się przedłuża. Trzy podstawowe problemy nurtowały rząd boński w momencie reunifikacji – połączenie pod jednym dachem dwóch społeczeństw o diametralnie różnych doświadczeniach pod jedną administracją oraz określenie narodowego interesu Niemiec. Na tę ostatnią kwestię najtrudniej odpowiedzieć. Myślę, że pomimo wszystkiego zwycięży polityka ekspansjonistyczna. Nie chodzi bynajmniej o podbijanie orężem, ale wszelkiego rodzaju pomocą, poczynszy od ekonomicznej, a skończywszy na popieraniu krajów Europy Środkowo-Wschodniej w ich dążeniach do członkostwa w UE i NATO, bo państwa te widzą możliwość znalezienia się w tych strukturach głównie dzięki Niemcom. Tymczasem te chcą zdobyć najpierw władzę w Europie, by potem pretendować do roli supermocarstwa. Priorytetem tej polityki, obok pełnej integracji i zlikwidowania podziału Europy, będzie zbudowanie nowego porządku światowego za pomocą ONZ. Polityka zagraniczna to „polityka umacniania multilateralnego porządku światowego” według Klausa Kinkla. Obecnie dla rządu bońskiego zintegrowana Europa traktowana jest jako baza polityki zagranicznej, prowadzonej w różnych kierunkach. Zjednoczenie dało jej atuty, jakie nie posiadało żadne z europejskich niezależnych państw. Może dzięki własnej potędze gospodarczej organizować porządek na starym kontynencie. Richard von Weizsäcker powiedział w 1993 r., iż „ostatecznym celem Niemiec nie może być stworzenie wyłącznie »Europy ojczyzn«, lecz powołanie do życia »Stanów Zjednoczonych«”. Żadne z europejskich krajów nie ma dostatecznych warunków, aby mogło to urzeczywistnić oprócz – moim zdaniem – Niemców. Wielka Brytania wybrała przeciw politykę *splendid isolation*, a Francja zajęta jest tylko swoimi sprawami. Nasz zachodni sąsiad wybrał możliwość wzmocnienia i zwierania szeregów. Na dzisiaj kieruje się polityką wyczekiwania na odpowiednią okazję.

Według Ralfa Dahrendorfa: „w pewnym sensie Europa nadal jest pomysłem na łatwe czasy dla większości najważniejszych niemieckich polityków i ich doradców. Niemieckie zapewnienia o europejskości nie są nieszczerze, ale gdy na horyzoncie pojawia się coś, co jest uważane za istotniejsze, szybko się o nich zapomina”.

Joanna Biskup

NOWE KRAJE W GOSPODARCE RFN I UNII EUROPEJSKIEJ

„(...) Franz Josef Strauss jeszcze na początku lat osiemdziesiątych twierdził: nie wierzę w przywrócenie narodowego państwa niemieckiego”. A jednak ten fakt nastąpił; nawet jeśli tylko przyjąć, że powstał twór z dwóch różnych, a zaryzykowałabym stwierdzenie – całkowicie różnych – państw. 3 października 1990 r. oba były kraje niemieckie świętowały połączenie. Nie obyło się oczywiście bez problemów, ale prawdziwe kłopoty zaczęły się później i do dzisiejszego dnia właściwie nie można powiedzieć, żeby „kryzys niemiecki” został przezwyciężony. Co gorsze, nie jest to tylko sprawa czysto wewnętrzna nowej RFN. Reperkusje dotyczą Unii Europejskiej, a także sąsiadów byłej NRD i Polski. Właściwie, jakby się tak przypatrzeć powstałej sytuacji, to na dobrą sprawę nie ma większego sensu opisywanie oddzielnie gospodarczych problemów dostosowawczych byłej NRD i RFN, a dzisiejszych Niemiec do Unii Europejskiej. Powstanie nowego tworu geopolitycznego w samym środku Europy przynosi te same problemy, które napotykamy wewnątrz tego państwa. Europa została zmuszona do przyzwyczajania się do nowego układu, ale jak ujął kanclerz Kohl „Niemcy jako kraj położony w środku naszego kontynentu posiadają więcej sąsiadów niż wszystkie inne kraje Europy (...). Dlatego też nie może być dla nas obojętne, jaką drogą podąży Europa”. W rzeczywistości nie było to obojętne jeszcze przed przyłączeniem; byli tacy, którzy widzieli Europę bez granic, co oznaczało zarazem jedność „wielkich Niemiec”. Już w latach pięćdziesiątych W. Hallstein pisał:

„Podział Europy granicami jest z gospodarczego punktu widzenia nieracjonalnym. Nasza gospodarka potrzebuje formatu wielkoprzestrzennego (...) To samo odnosi się do wielkiej polityki. Tylko mocarstwa, które pod względem terytorialnym oraz potencjału ekonomicznego mogą dziś współkształtować politykę światową, wziąć »suwerennie« swój los w swoje ręce. Takim mocarstwem może być zjednoczona Europa. (...) Osiągnie [ona] swoją jedność albo jako wspólnota, albo wcale jej nie osiągnie”.

Z tym też wiąże się inna myśl, rzucona w czterdzieści lat później przez berlińskiego historyka Arnulfa Baringa:

„Nie jesteśmy już czysto niemieckim krajem, lecz staliśmy się krajem środkowoeuropejskim, czy tego chcemy, czy nie”; co oznacza więcej pracy dla polityków i biznesmenów.

Wschodnie kraje federacji, które „wróciły do macierzy” to: Brandenburgia, Meklemburgia, Saksonia, Saksonia-Anhalt i Turyngia. Mimo tak ogromnego potencjału ludzkiego oraz wydawałoby się potężnych możliwości zakłębionych w ziemi i przemyśle, była NRD nie wniosła wiele dobrego do tego mariażu. Dla przykładu posłużę się tylko jednym wyliczeniem na poparcie wyżej wymienionej tezy: „udział nowych krajów w wytworzonym PNB całych Niemiec nie przekraczał 7-8%, a według innych danych wynosił zaledwie 4%. Wcześniej na podstawie statystyk enerdownskich, uważano że stanowi on co najmniej 20% PNB Zachodnich Niemiec”.

Ekonomiści nie okazali się tak przygotowani, jak politycy. Moim zdaniem nikt w tym kraju nie był przygotowany na tak wielkie kłopoty. Abstrahuję już od okrutnego podziału na *Ossis* i *Wessis*, mimo iż będzie pokutować jeszcze wiele lat. Skupię się „tylko” na gospodarczych następstwach. Według profesora Horsta Albacha, pomyłono się trzy razy: „nie policzyliśmy kosztów pracy; stwierdziliśmy, że luka produkcyjna między Zachodem a Wschodem wynosi 60%; naprawdę zamyka się w przedziale 75-85%; po drugie nie policzyliśmy bezrobocia ukrytego”, co *notabene* było niejako specjalnością państw socjalistycznych. Trzecim błędem było liczenie na to, że wystarczają dobre pieniądze i dobre prawo, by przejść spokojnie przez proces transformacji. Okazało się jednak, iż nie wzięto pod uwagę złego przelicznika pieniężnego i braku administracji. Od zaraz potrzebne były inwestycje oraz marki zachodnie, bo wschodnią traktowano jak rubla transferowego. Z brakiem administracji wiązała się też zbyt mała liczba zarządzających, osób o odpowiednim wykształceniu bądź doświadczeniu. Co gorsze, obu stronom nie wyszło na zdrowie wieloletnie oszustwo władz NRD:

„Przed przyłączeniem NRD do RFN nie zdawano sobie sprawy, zwłaszcza w Niemczech Zachodnich, z rozmiarów rozbieżności w ocenie majątku przemysłowego NRD, a przede wszystkim ze stopnia zawyżenia jego wartości przez czynniki wschodnioniemieckie. Wartość tego majątku szacowano na ok. 700 miliardów *DM*. W rezultacie przyjmuje się, że majątek ten wart był zaledwie 100 miliardów marek netto. Sprawą otwartą pozostaje jednak pytanie, na ile wycena ta została zaniżona”.

Tego typu błędów, było więcej. Pierwsze, na co zwraca się uwagę przy przejechaniu byłej granicy niemiecko-niemieckiej, to fatalny stan dróg (jak na standardy starej RFN). Ogólnie stwierdza się brak infrastruktury i niemożność komunikacji – także tej werbalnej, zbyt mała liczba telefonów na 100 mieszkańców.

Kolejny problem to kwestia własności ziemi. Ustalono termin do kiedy można było składać podania o zwrot zagrabionych majątków; nawet jeszcze po tej dacie przyjmowano zgłoszenia i rozpatrywano je z reguły pozytywnie. Może to jest przyczyną obaw zachodnich inwestorów, którzy raczej niechętnie lokują pieniądze w byłej NRD, a szczególne opory przejawiają przy zakupie gruntów. Z jednej strony nikt (nawet największa firma) nie chce tracić pieniędzy i czasu na coś, co okaże się, że trzeba będzie wkrótce oddać. Do tego dochodzi jeszcze efekt psychologiczny: skoro potomek właścicieli ziemi musiał się zwrócić aż do sądu o oddanie mu jego dziedzictwa, to firma, która nabyła ziemię musiała być z gruntu nieuczciwa. Takie podejście niejednym koncern doprowadzało na skraj bankructwa, a przecież zarząd nie mógł oddać legalnie nabytych gruntów

każdemu, kto się po nie zgłosi. Z tym łączy się zagadnienie prywatyzacji. Powstały *Treuhandanstalt* (Urząd Powierniczy) niezbyt wywiązywał się z powierzonego zadania. Przejął on początkowo 9 tys. zakładów, czyli 270 byłych kombinatów. Pod koniec 1993 r. mówiono o 6 tys. przedsiębiorstw, bądź bardziej optymistycznie o 12 806 przejętych zakładach. Bez względu na rozbieżności w obliczeniach dane te ukazują rozmiar przedsięwzięcia. Jak piszą polscy autorzy raportu o Niemczech lat dziewięćdziesiątych, nie oznacza to jednak bynajmniej jednoznacznie pozytywnej oceny tych działań. Wręcz przeciwnie Urząd Powierniczy był pod stałym ostrzałem krytyki i spotykał się z niezwykle ostrymi zarzutami niegospodarności, łapownictwa itd. Do 30 września 1993 r. wpływy z prywatyzacji wyniosły zaledwie 45 mld *DM*. Nadal nie sprzedano wszystkich stoczni i przedsiębiorstw przemysłu stalowego. Do tego dochodzi jeszcze problem bezrobocia: zagwarantowano miejsca pracy tylko dla 1,5 mln pracowników z 4,1 mln poprzednio zatrudnionych w przejętych przedsiębiorstwach.

Cechą niemieckiej prywatyzacji jest relatywnie słaby, mniejszy od oczekiwanego, napływ kapitału zagranicznego. Zagraniczni inwestorzy wycofują się często z zaawansowanych rokowań zrażeń z jednej strony niespodziewanie niskim poziomem technicznym oferowanych zakładów, a z drugiej strony wysokimi kosztami płac, nieporównanie wyższymi niż w sąsiadujących krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Podaje się m.in., że właśnie wysokie koszty płacowe spowodowały wycofanie się np. *Anglo-American Co. of South Africa* z zakupu kopalni soli potasowej Bischofferode, co doprowadziło do głośnych protestów przeciw likwidacji tego zakładu. Cytowane są też opinie, według których doprowadzenie przemysłu wschodniemieckiego do poziomu standardów wymagałoby nakładów rządu 2 bilionów *DM*. Opinie te zdaje się potwierdzać długotrwałość i uciążliwość targów z potencjalnymi nabywcami największych i najbardziej uciążliwych zakładów. Dopiero w styczniu 1994 r. udało się sprzedać włoskiej firmie *RIVA* kombinat *EKO-Stahl* w Eisenhüttenstadt nad Odrą. Również dopiero w 1994 r. rozpoczęto proces prywatyzacji gospodarki energetycznej na odmiennych od dotychczasowych warunkach, a mianowicie poprzez zakładanie spółek akcyjnych i sprzedaż akcji.

Jednak z tymi faktami należy powiązać kolejne: wzrost kosztów wyrobów wschodnich oraz zalanie rynku byłej NRD produktami z Zachodu (ogólnie całej Unii Europejskiej). Jak dobitnie pisał korespondent „Gazety Wyborczej” A. Kaniewski w 1993 r.: „dzisiejsza gospodarka Niemiec Wschodnich jest na poziomie takich państw, jak Tunezja, Honduras czy Sri Lanka”. Niestety trzeba to sobie uświadomić, że właściwie po dzień dzisiejszy koszty robocizny w Niemczech są najwyższe w Europie, ograniczając konkurencyjność gospodarki niemieckiej.

Jeśli dodać do tego skutki reformy walutowej, związany z nią szok monetarny i niechęć do „marki transferowej”, to obraz przyszłości gospodarczej jest „wyprany” z jakichkolwiek jasnych i optymistycznych barw. A to przecież nie koniec przeciwności. Na terenie byłej NRD nie ma oszczędności, istnieje też brak surowców, a ich wydobycie pociąga za sobą za wysokie koszty. Na to nakładają się jeszcze dwie kwestie: 1) zadłużenie dewizowe wobec Zachodu (NRD jak każdy kraj socjalistyczny wzięła kredyty, ale nie potrafiła ich spłacić), 2) niewypłacalność byłego ZSRR. Pokuszę się o przypuszczenie, że nie tylko Niemcy, ale i reszta wierzycieli nie zobaczy ze swego długu nie tylko marki czy dolara, ale nawet rubla transferowego.

Na sam koniec zostawiłam problem, z którym borykają się wszystkie kraje obozu post-komunistycznego, a jest to wydajność pracy. Tu wiele słów komentarza nie trzeba, wystarczy porównać liczby.

Kraje federacji	Stare	Nowe
PNB w mld <i>DM</i>	1 369	105,3
PNB na zatrudnionego	43 780	12 490

Na podstawie G. Weck, *Keine Patentlösung für den raschen Aufschwung im Osten*. „Zmiany systemowe w krajach socjalistycznych. Studia ekonomiczne” nr 27/1990.

Prócz zestawienia liczb, cytowany G. Weck podsumował była NRD słowami: „Zachodnie koncerny inwestują we wschodnich Niemczech często tylko z powodów prestiżowych” np.: BASF 0,5 mln DM – Schwarzenheide w pld. Brandenburgii, Bayer 0,5 mln DM – Bitterwolfen w Saksonia-Anhalt, Volkswagen zapewnił 15 tys. miejsc pracy przy produkcji, handlu i usługach, 20 tys. przy półproduktach.

Pomimo ewidentnych kłopotów znaleźli się niepoprawni optymiści, którym nie przeszkadzały protesty przeciwko systematycznemu przeznaczaniu 5% PKB RFN na pomoc dla nowych krajów. Autorem dobrych prognoz jest C. Hahn, prezes *Volkswagena*. Również liberalny minister gospodarki Günter Rexrodt demonstrował wybujały optymizm: „w nowych krajach federacji – przy wszystkich trudnościach – odbiliśmy się od dna. Pniemy się w górę”.

Osobiście przychyliam się do konkluzji wspomnianego raportu o Niemczech:

„Na tle procesów zachodzących w Niemczech można pokusić się o wyrażenie poglądu, że kraje takie, jak Polska, Czechy i Węgry, zdane na własne siły i środki, wykazały znacznie większą zdolność przystosowawczą i transformacyjną aniżeli dysponujące ogromnymi środkami Niemcy. Okazało się raz jeszcze, że obfitość środków nie sprzyja wyzwoleniu inwencji i sił twórczych narodu”.

Nie mam jednak większych złudzeń co do pozycji Polski w porównaniu z mniej czy bardziej osłabionymi Niemcami. Przychyliam się do tezy głoszonej przez W. Hallsteina: „Przez wiele lat RFN uważana była za olbrzyma gospodarczego i karła politycznego (...). Obecnie stwierdzenie to należy już do przeszłości”. Obawiam się też takich niefortunnych stwierdzeń, jak wypowiedzi nie żyjącego już F. J. Straussa, że „Europa, która ma się stać ojczyzną narodu niemieckiego, nie może skończyć się ani na Łabie, ani na Odrze”.

Marta Beata Owczarzak

PIOTR KALKA

POLITYKA BADAWCZO-ROZWOJOWA WSPÓLNOT EUROPEJSKICH

Stron 279

Prezentowana monografia poświęcona polityce badawczo-rozwojowej Wspólnot Europejskich zasługuje na miano pionierskiej. Zagadnienia bowiem w niej omawiane są słabo rozpoznane w literaturze obcej i prawie zupełnie nieznaną w polskiej literaturze przedmiotu. Jednak miały one lub mają istotne znaczenie dla rozwoju procesów integracyjnych w ramach Wspólnot Europejskich (Unii Europejskiej).

Po II wojnie światowej nastąpił w Europie Zachodniej dynamiczny rozwój procesów integracyjnych, czego wyrazem stało się utworzenie w latach pięćdziesiątych Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali (EWWiS), Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej (Euratom) oraz Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG). Organizacje te stanowią obecnie jeden z „filarów” powołanej w 1993 r. Unii Europejskiej.

Wspólnoty Europejskie, oddziałując na rozmaite dziedziny życia gospodarczo-społecznego swych państw członkowskich, prowadzą także politykę w zakresie prac badawczo-rozwojowych. Jest ona bowiem we współczesnym świecie istotnym elementem polityki gospodarczej, a od jej efektywności zależy w znacznej mierze tempo postępu naukowo-technicznego, który z kolei wpływa na rozwój gospodarczy i międzynarodową konkurencyjność gospodarki.

Dotychczasowa polityka badawczo-rozwojowa Wspólnot Europejskich ze względu na zakres finansowania i koordynacji B+R na obszarze państw członkowskich nie przyczyniła się do znacznego rozwoju nauki, jednak pozwoliła tym państwom uzyskać w niektórych dziedzinach wartościowe rezultaty badawcze lub przodującą albo silną pozycję w świecie. Pomimo więc, iż polityka badawczo-rozwojowa Wspólnot nie wyeliminowała luki technologicznej państw członkowskich w stosunku do USA i Japonii, będą one zapewne w przyszłości, ze względu na wspomniane korzyści, zainteresowane aktywizacją tej polityki.

DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za zaliczeniem pocztowym)
- w księgarni, Poznań Ratuszowa 25/27 (domki budnicze)

